Nr. 131. We Lwowie Poniedziałek dnia 11 Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji: „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I p.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 c., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 59 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I p. w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam ... de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 10. maja.

(*D. K.*) Na pierwszym planie w prasie słowiańskiej znajduje się dziś wystawa madjarska w Peszcie. Z żywą radością konstatują dzienniki czeskie, serbskie, chorwackie i inne, że żaden z narodów słowiańskich nie bierze udziału w uroczystościach madjarskich, że Madjarzy pozostali bez przyjaciół z jedynym wyjątkiem — Polaków. Prasa czeska i słowacka poczuły się do obowiązku napiętnowania naszego zachowania się wobec Słowian tak czeskie, jak i słowackie pisma wystąpiły z tego powodu z gwałtownymi przeciw nam zarzutami. Ile w tych zarzutach jest złej woli, nawet rozmyślnego przekręcania faktów, ile naiwności politycznej, to niechaj sami czytelnicy osądzą z przytoczonego poniżej artykułu turczańskich *Narodnich Novin*, głównego organu Słowaków węgierskich.

W numerze czwartkowym z. t. z dnia 1. maja czytamy w dzienniku słowackim:

„We Wielkopolsce, rdzennie polskich ziemiach wije się naród polski pod brutalną pięścią Niemca. Słychać stąd tylko jęk i skargi, lud ginie z germanizacji, która mu sięga już gardła. Pruski *landrath* jest w Wielkopolsce wiernem odbiciem madjarskiego *služnego*, nawet wójta-Polaka w polskiej wsi na urzędzie nie potwierdzi. Rekrutów polskich rozrzucają po całych Niemcach, aby jeśli narodowo jak rozrozrzucone węgle, a tam, gdzie są Polacy razem, jak n. p. w pułkach ułańskich, wszyscy podoficerowie są Niemcami, a w koszarach mówić po polsku nie wolno.

Policja liczebnie podwojona w krajach polskich, prześladuje każdą myśl narodową, lud polski opuszczony przez szlachtę, która jak mucha do miodu, garnie się do dworu cesarskiego, aby pochwycić tytuł lub synekurę (!!!) To jedno dobre w Prusiech, że rząd nie pozwala żydom ludu polskiego wyzyskiwać (!!!)

Za to w Galicji błogosławieństwa żydowskiego mają Polacy w bród. Galicja jest całkiem w mocy okrutnej, chciwej, niemiłosiernej rasy żydowskiej, tej najgorszej, która egzystuje. Jest to ta właściwa, pejsowata rasa, którą wypieścili królowie polscy i Rzeczpospolita. Ma ona swoje właściwości i różni się od naszych żydów.

Stańczykowstwo polskie odpowiada na włos naszemu „madjarońtstwu". W tem tylko istnieje różnica, że stańczyka z ludem łączy język, ale w ustach jego ten związek staje się nicią słabą, w której nie ma duszy.

Fałszywa kultura i fałszywy romantyzm mickiewiczowski (!) robi go nieczułym wobec cierpień Słowiańszczyzny, upartym, zarozumiałym, nieszczerym, jednem słowem niemęskim. Okrom tego, że tańczy wybornie mazura, nie ma w nim nic słowiańskiego (!)

Końcowy ustęp brzmi dosłownie tak:

Gdziekolwiek zabrzmi w świecie słowiańskim pobudka, stańczyk jest w obozie przeciwnym Słowiańszczyźnie. Każdy cios dla Słowian jest mu prawą uciechą, cieszy się, gdy Hercegowińca na pal wbijają, raduje go, gdy baszybożuk wyłupi oczy Bułgarowi, zaciera ręce, gdy duszą Czechów, a gdy zaprowadzają stan wyjątkowy w Pradze, stańczyk za tem głosuje. Umrze li wielki człowiek w Słowiańszczyźnie, rzuca mu na trumnę szyderstwo, a dziś, gdy nam Słowakom zabierają szkoły, Maticę, język, obyczaj i swobodę, stańczyk bije brawo i przyjeżdża osobnym pociągiem, aby rozradować serce i dłoń uścisnąć Madjarowi.

Już i uczciwego Polaka, który do nas przybędzie przyjmujemy z słuszną podejrzliwością. Radziej wroga, radziej niezawistnego Madjara, aniżeli duszę stańczykowską, mającą jad na to, co nam Słowianom najświętsze.

We wszystkich wojnach, które wiedziono przeciw Słowianom, Polacy brali czynny udział i zdradzali Słowiańszczyznę. Z Napoleonem i z Turkami szli na Moskwę. Prawda, wszędzie im się nie powodziło, znane są słowa, które wypowiedział Bismarck: „patrz, jak te polskie kanalje za nas się biją", gdy ułani polscy rzucili się w wir pewnej bitwy w roku 1870. Jak się z nimi obszedł Napoleon, jest rzeczą znaną, ale niczego się nie nauczyli z własnych nieszczęść.

Nam żal dobrego ludu polskiego, który w niczem nie gorszy od naszego...

Polakom pomogłoby wszechpolskie, narodowe zdrowe stronnictwo, musiałoby ono być słowiańskiem, a mogłoby bardzo prędko zdjąć z narodu polskiego podejrzenie i nieufność całej Słowiańszczyzny."

Słowiańszczyzna a Polacy.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy.*)

Godnem jest uwagi, że chociaż Żytomierz był miastem gubernjalnem, a Kijów miastem trzech gubernij, uniwersyteckiem, miastem drogich dla słowiańskiego serca pamiątek, położonem w miejscowości tak czarującej, że nie ustępuje pod wielu względami Stambułowi — polska szlachta nie czuła się w tych miastach zupełnie swobodną, podczas gdy w tym nędznym Berdyczowie, w błocie, w śród żydów, panowała swoboda i wesele, szlachta czuła się jak u siebie w domu, budowała zamki powietrzne i dążyła do urzeczywistnienia swych fantazyj. Przynajmniej do r. 1831 w tem jednem mieście Polacy bratali się z Rosjanami; i jedni i drudzy starali się wypowiedzieć swoje myśli, dążenia, przypuszczenia i kombinacje; rozmawiali po słowiańsku o kwestjach słowiańskich.

Wszystkiemu temu sprzyjało to, że w Berdyczowie umieszczony był na kwaterach dywizjon kawalerji; oficerowie wszyscy byli ludźmi, należącymi do dobrych rodzin, doskonale wychowani, a ze względu na swoje hulanki podobni do szlachty. Polska młodzież zbliżała się do rosyjskich kawalerzystów i bratała się z nimi; tutaj śmiało powiedzieć mogę, że tylko jedna szlachta z okolic Berdyczowa, być może w całej Polsce wiedziała, co to takiego slawizm i miała do niego pociąg.

Polacy z okolic Berdyczowa widzieli na jarmarkach Aleksandra Karagieorgiewicza, syna bohatera Serbji, a później księcia tego rozumne go szczepu słowiańskiego; razem z nim Jankowicza, Nenadowicza i innych Serbów, podówczas tułaczy, którzy musieli porzucić swój kraj, widzieli Bułgarów — Aprilewa, Palauzowa i Czarnogórców. Z nimi się poznajomili, a następnie urządzali myśliwskie wycieczki do Nowej Serbji, gdzie znajdowały się majątki tych wychodźców. Widzieli, gdzie i jak mieszkają; wiedzieli, co są Zaporożcy, polscy emigranci, uzbrojeni rycerze za Dunajem, co są Nekrasowcy. Szlachta obznajmiała się z żywemi księgami Słowiańszczyzny, o czem nie marzyli ani Wielkopolanie, ani ślepi Mazurzy, ani Krakowiacy, ani nawet Galicjanie. Wielkopolanie — rozumni, filozofy — znali i debatowali o wielkich uczonych, o zniemczonych Słowianach, i sami powoli niemczyli się w imię Zachodu i cywilizacji Kanta, Hegla, Schelinga.

Dla Krakowiaków i Mazurów, Słowianie — to schizma, potępienie, zguba dusz. Galicjanie w owym czasie znali Słowaków, sprzedających proszek na pchły, słyszeli o Hance, Szafarzyku, ale mimo to zawsze powtarzali:

— Madjary, braciszki, umieją władać szablą, ale nie wymawiają się od szklanki! Oni wszystko za nas wiedzą i wszystko zrobią.

U nas było inaczej — czytaliśmy utwory wydawane w Charkowie, Odessie, Moskwie i Petersburga, gdzie już poważnie zajmowano się kwestją słowiańską. Tak nie mogło być pod władzą monarchów Niemców, którzy w owym czasie więcej niż kiedykolwiek dokładali starań, aby przekonać świat, że *Slaven* — to *Sclaven*, którzy służyli Rzymianom jako gladjatorzy, a Niemcom jako knechci, a wszystkie te opowiadania o serbskich carach i królach bośniackich, jak również i bułgarskich, to mity. Ta nieznajomość z historją Słowian, to przewrotne pojmowanie Słowiańszczyzny jest i jeszcze długo będzie wielkiem nieszczęściem Polaków.

Społeczeństwo polskie nie zawiązało ścisłych stosunków z społeczeństwem rosyjskiem, głównie dlatego, że cała wyższa administracja składała się w owym czasie z Polaków i Kurlandczyków.

Gubernatorem po jenerale Giżyckim, szlachcicu swarliwym i nieprzyjemnym wskutek swego trochę grubjańskiego postępowania, został mianowany Andrzejkowicz, Litwin, człowiek w wysokim stopniu delikatny i doskonale wychowany.

Rosyjscy czynownicy składali się po większej części z Małorusinów, którzy daleko więcej lubili ognisko domowe, niż towarzystwo. — Małorusini są pracowici, sumiennie wypełniają swoje obowiązki, nie piją, zadowalniają się niewielkiemi pieniędzmi i takowych nie składają, a ideałem ich jest życie domowe, rodzinne, słowik i kwiaty.

Musimy tutaj nadmienić, iż Czajkowski pisał ten ustęp swego pamiętnika jeszcze przed apostazją, i wygłaszał w nim te same pojęcia, które w roku 1865 ogłosił drukiem w szkicach p. t.: „Dziwne życie Polaków i Polek". Był on zawsze *słowianofilem*, a nie moskalofilem, dopiero pod koniec swego życia, z powodów natury czysto psychicznej, stał się apostatą.

Brandes o Polkach.

Z dzieła J. Brandesa: „*Indtryk fra Polen*".

Brandes nie znajduje dość słów dla uznania i uwielbienia dla Polek. „Polki — pisze na str 80 tej swego dzieła — są duszą narodu, nerwem walki wiedzionej w obronie egzystencji narodowej.

„To, co można o Polkach w ogóle powiedzieć, o Polkach, należących do wyższej lub niższej arystokracji, o ich przymiotach wadach i cnotach, dałoby się określić w ten sposób: że ich wady i cnoty nie są wadami i cnotami mieszczańskiemi. Nie są Polki gospodarne, ani skrzętne. Najlepsze z nich posiadają dumę, która jakkolwiek jest wielką i dziwną, pochodzi jednak z wielkiej mocy duszy i czystości charakteru. Są to kobiety stworzone do panowania, które nawet w skromnych warunkach bytu, zachowują poczucie godności, leżące w ich krwi. Polkę pochłania w zupełności sprawa narodowa. Wiele z w pośród nich jest gorliwych katoliczek, ale dla większej części, oraz wśród inteligentniejszych jest katolicyzm o tyle tylko pożądanym, o ile jest on palladjum narodowościowem (!).

Kobiety polskie słyną z piękności i tak jest też w rzeczywistości. Jest do pewnego stopnia artykułem wiary w Polsce, że prawdziwa Polka musi być blondynką; blondynki cenione są też najwięcej. W Polsce znajdujemy u kobiet włos jasny o połysku złotym podobnym zupełnie do włosów naszych kobiet szwedzkich lub norweskich, atoli tak delikatnej i białej cery twarzy, jaką mają Polki, nie można spotkać nigdzie. Mimo to jest w Polsce wiele kobiet o zabarwieniu włosów ciemnem *cendré*.

Małe ręce i kształtna mała noga są powszechne u polskich dam. Największą cenę posiadają piękne ręce. „Widzę swoje ręce, ale nie widzę twarzy" powiedziała mi jedna ze znajomych, która będąc w Paryżu i odmroziwszy sobie ręce udała się do najsławniejszego lekarza po poradę.

Polki utrzymują, że kupując buciki w Wiedniu i ukazując szewcowi drobną nóżkę, słyszą słowa: *Das kennen wir, das sind polnische Füsse.*" Mówią także w Warszawie, że magazyny obuwia w Wiedniu mają osobne miary dla Polek, że te miary różnią się bardzo od miar dla bucików przeznaczonych dla Angielek.

Prawa Polka żyje tylko wyłącznie dla swego domu i dla swych dzieci. Może być, że nawet więcej dla dzieci, aniżeli dla męża. W małżeństwach mniej jest wiarołomstwa, aniżeli w Niemczech, mniej małżeńskich katastrof aniżeli we Francji.

Mezaljanse, fakta, aby żona opuszczała męża i żyła z kochankiem, są bardzo rzadkie. Jeżeli w towarzystwie znajdzie się wyrafinowaną kokietę, to zwykle nie jest ona pochodzenia polskiego. Natomiast nierzadkimi są przykłady poświęcenia dla dziecka. Hrabina Rozalja K. uważana ze względu na swe pochodzenie za pierwszą damę w Polsce, żyła przez cały rok na zapadłej wsi karpackiej, aby pielęgnować chorego syna.

Galanterja wobec kobiet jest w Polsce większą niż gdziekolwiekindziej. Mężczyźni zawsze powstają ze swych siedzeń, aby ustąpić miejsca kobiecie. Na balach i publicznych zabawach zabiera się krzesła siedzącym na nich panom ze słowami: „dla damy!"

Dama z arystokracji wstaje o godzinie pierwszej lub drugiej, udaje się na spoczynek o czwartej; chodzi z wizyty na wizytę, z jednego towarzystwa do drugiego. Przytem nie spuszcza z oka nigdy zabaw publicznych i narodowych. Jest wzbronionem uczyć dziewczęta po polsku w szkołach, czynią to Polki prywatnie.

Eliza Orzeszkowa założyła drukarnię, w której drukowały się książki przeznaczone dla ludu. Działalność pożyteczną Orzeszkowej zawiesił rząd, skonfiskowawszy drukarnię, Orzeszkową zaś internował w Grodnie.

Polki posiadają Słowiankom właściwy entuzjazm intelektualny. Słabości swych mężów znają doskonale, dlatego cenią ich mało (!) O Polkach dałoby się powiedzieć w ogóle, że wiele wymagają, ale za to odwdzięczają się w dwójnasób.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 11. maja.

O godz. $5\frac{1}{2}$ koncert muzyki wojskowej 30. pp. w parku Kilińskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Burza." Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 19. z dnia 11. bm. zawiera:

„Kartka z legendy 1794 r.", powieść wierszem przez Stefana Jannarego Sulitę (pseudonim) (ciąg dalszy); „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy). „Biała kamelja", wspomnienie przez Kordjana Ujejskiego (dokończenie); „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła „*Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893*" arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy); W odcinku „Podziemna Rosja" S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy)

Kalendarz. Poniedziałek (11.): Beatryksy p. Wschód słońca o godz. 4. min. 32, zachód o godz. 7. min. 21.

Z Tarnopola piszą do nas 7. b. m.: Onegdaj wniosło poważne grono tutejszych Rusinów petycję do wydziału tarnopolskiej kasy oszczędności, z prośbą, by na nowo wybudowanym gmachu kasy oszczędności umieszczono tablicę nietylko w języku polskim lecz także i w ruskim.

Nad petycją tą zastanawiał się wczoraj wydział kasy oszczędności, który po krótkiej dyskusji uchwalił dziesięcioma głosami przeciw trzem głosom, odmówić żądaniu petentów.

Inne dwie petycje tutejszych Rusinów, wniesione do zarządu miasta, niebawem wejdą pod obrady naszej rady miejskiej.

Pierwsza z nich domaga się języka wykładowego ruskiego w cztero-klasowej szkole ludowej dla chłopców na Mikulinieckiem, tudzież w jednej z cztero-klasowych szkół dla dziewcząt; druga zaś umieszczenia na ulicach utrakwistycznych tablic w obydwu językach krajowych i przechrzczenia czterech ulic nazwiskami wybitnych mężów narodowości ruskiej, mianowicie ks. Ostrogskiego, Szewczenki, Fedkowicza i Szaszkiewicza.

Już od blisko trzech tygodni urozmaica wieczory Tarnopolanom teatr ruski swojemi przedstawieniami, a z przyjemnością należy skonstatować, że wyposażenie trupy teatralnej w dobre siły i wystawianie sztuk głównie narodowych przyczynia się do żywego zainteresowania się naszej publiczności ruskiej.

W operetkach i melodramatach przez teatr wystawianych należy przedewszystkiem oddać słuszną pochwałę doskonałemu chórowi teatru ruskiego, dobrze wyćwiczonemu i z silnych, dobrych głosów się składającemu.

Prawdziwą perłą ruskiego teatru jest panna Ficnerówna, która zupełnie podbiła publiczność naszą i pięknym głosem swoim i wyborną grą i ujmującą powierzchownością.

Rutynowaną, a zarazem swobodną grą zjednała sobie także sympatję publiczności panna Słobodówna, niemniej pani Podwysocka, okazując się jako rutynowana artystka.

Z mężczyzn dominuje na pierwszym planie kierownik teatru p. Olszański, a po nim szeregują się jako wytrawni i zręczni aktorowie Podwysoccy, Woronyj i Janowicz.

W ogólności należy uznać działalność teatru ruskiego, jako pod wieloma względami dodatnią, a choć ubyło mu w ostatnich latach kilka znakomitych sił artystycznych, to jednak pozostał jeszcze dobry i zdrowy grunt dla korzystnej uprawy ruskiej sztuki narodowej.

Uczenica VIII. klasy tutejszej szkoły, panna R., licząca lat szesnaście, córka nauczyciela wiejskiego, strzeliła do siebie z flobertu. Kula ugrzęzła powyżej lewej piersi. Lekarze robią nadzieję utrzymania nieszczęśliwej przy życiu. Przyczyna tego wypadku, czy też, co mniej prawdopodobnem, szału samobójczego, dotychczas niewiadoma.

Ze Stanisławowa piszą do nas: W dodatku do sprawozdania mego z uroczystości Trzeciego Maja muszę jeszcze podnieść, że nadzwyczaj przykre i niemiłe wrażenie wywarła okoliczność, że patrole żandarmerji przechadzały się po pryncypalnych ulicach miasta przez cały wieczór 2. i dzień 3. maja i że towarzyszyły uroczystemu pochodowi aż do kościoła. Nie wiemy doprawdy, co było powodem tego wyjątkowego zarządzenia i tej prowokacji publiczności, zwłaszcza, że przebieg dotychczasowych obchodów był zawsze spokojny i poważny.

O wydzierżawienie tutejszej sali teatralnej stara się były reżyser operetki p. J. Myszkowskiego, p. Recki i kapitalista(?) z Krakowa p. Librowicz, ponadto wniosło towarzystwo imienia Moniuszki samo prośbę do namiestnictwa o nadanie mu pozwolenia na prowadzenie przedsiębiorstwa teatralnego. To ostatnie wyjście byłoby najodpowiedniejszem, gdyby towarzystwo Moniuszki zdołało zorganizować przyzwoitą trupę i oprzeć się na własnych siłach.

Przed tutejszym sądem stawał onegdaj właściciel dóbr Podmichale, Mendel Süssmann, którego prokuratorja państwa oskarżyła o występek przeciw bezpieczeństwu życia z §. 335 u. k. Według powodów aktu oskarżenia pozwolił Mendel Süssmann we wsi swojej na wprowadzenie młocarni i obsługi-

---

(41)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Z wysiłkiem przywołał na swoją twarz nieco swobody i postanawiając ani słówkiem więcej nie rozbudzać tej świdrującej inteligencji, zawołał:

— A teraz, opowiedz mi pan coś z najnowszych prądów, przebiegających postępowe dusze.

Handdel się roześmiał.

— Panie drogi! Pan byś chciał takiego starego wygę, jak ja wyprowadzić w pole. Panu teraz będę mówił o prądach? Alboż by pan zrozumiał co, czy nawet słyszał? Ja jestem, jak ten stary, ale dobry ongi wyżeł, co to węch stracił. Ale zaprowadźno go pan na trop, pod prowadź pod zwierzynę, niechno zwietrzy! To już nie ma siły, coby go powstrzymał, aż nie wytropi. . . . .

Panie drogi! Przyszedłeś mnie tu drzemiącego, zmusić do wietrzenia. A teraz przestraszony własnem dziełem, chciałbyś wyżła z tropu spędzić. O! nie, panie drogi! Teraz mi pan opowiedz, dla czego pana wyjazd panny Staryńskiej zatrważa? Tak! on teraz i mnie uderza. Tak! Ten wyjazd jest bardzo, bardzo nienaturalny.

Pomięszany Holsztyński, nie wierząc z góry w jaki kolwiek swego manewru skutek, próbował osłabić wrażenie, jakie sam wywołał.

— A widzisz pan — zagadnął. — Dziwiłeś się, że nie znalazłem naturalnem, dowiadując się, iż panna Staryńska *incognito* od miesiąca opuściła Warszawę?

Ale Handel, raz obudzony, raz wietrzący i wskutek tego bystrzejszy i czulszy i w tych słowach hrabiego, wypuszczonych swobodnie, odczuł swobody przymus, odgadł tego przymusu motyw. Zmiarkował, iż bynajmniej interesem hrabiego nie było go budzić i z delikatnością mu wrodzoną czemprędzej na inny przedmiot się przerzucił.

Ale już rozmowa nie szła.

Wkrótce rozeszli się. Handel do redakcji *Postępu*, mieszczącej się na dole w tym samym domu. Holsztyński do siebie.

Czuł się niewymownie zmęczony i zniechęcony. Zamiast się czegoś dowiedzieć, obudził tylko uśpionego co do Stefy opiekuna. Nie było mu to wcale na rękę. Ba! To było nieszczęściem w swoim rodzaju. Taka inteligencja, jak Handla, nie była jedną z tych, której można było bezkarnie poddawać zagadki. Ani on, ani Stefa, nie mogli chcieć czego innego, jak tylko gorąco pragnąć, by motyw jej wyjazdu pozostał głęboką w Warszawie tajemnicą.

Jakże on był głupim! Bił się po czole dłonią w gniewie na siebie. O ileż niżej stał od Stefy, którą dopiero teraz rozumiał. Jakże była genjalna w tem otaczaniu się tajemnicą nawet przed panią Olimpją.

Ale on już nie mógł zasięgać nigdzie wiadomości. Uczuł się więc strasznie bezsilny i płynące stąd przygnębienie powaliło go na sofę, na której to bezmyślnie, to mordując się domysłami, przeleżał do samego wieczora. Chwilami zdawało mu się, iż niepotrzebnie przybył tu, opuszczając Żubry, chwilami znów wierzył, że odnajdzie Stefę, a wtedy serce jego bezmiernie wzbierało tą radością, tem większem od radości uczuciem zadowolenia, gdy do swego łona przyciśnie cierpiącą kobietę. O! bo ona cierpieć musiała. Jakże ona strasznie cierpieć musiała, wydając tam na świat dziecię, które ojca mieć nie miało. A może ona jeszcze więcej cierpiała upokorzeniami i wstydem, że się oddała choćby w chwili szału, ale człowiekowi, którego jej za człowieka trudne uznać przychodziło, skoro nie miał, wspólnych większej części zwierząt, instynktów. Wszakże lew podobno odszukiwał samicę, gdy się zbliżała dla niej wydania na świat jego potomstwa? Ona, jaką ją znał, musiała chyba w tej chwili odczuwać wielkie uczucie pogardy i cierpieć szalenie, że się pomyliła.

Ta myśl podniosła jego ciałem. Zerwał się z tem postanowieniem odszukania jej, choćby mu to miało przyjść drogą najtrudniejszą, choć to w tych warunkach, w jakich się znajdował, zdawało się niemożliwem.

Pani Olimpja musiała także już być z powrotem w Warszawie. Wybiegł, dopadł dorożki i kazał się wieść w Aleje.

Czuł instynktem ludzi woli, że teraz już się nie zniechęci i nie zatrzyma, że nie spocznie, aż dobije do celu.

Panię Olimpję zastał już.

— I cóż? — zapytał pierwszy.

— Nic! — odparła. — A pan?

Holsztyński nie odpowiedział, tylko zaczął chodzić po salonie. Jakże tu było pusto, głucho, smutno bez niej. Opanowywały go te trwogi, dostępne ludziom nerwowym. Ażali ona, ta dusza tego mieszkania, w którem tyle szczęścia przeżył, żyła? Ażali natura jej mogła być dostępną samobójczej myśli?

Ta same duże japońskie lampy świeciły się na kominku, w którym przygasał jakby ten sam ogień, który ich tyle razy, tu razem, widział, wpatrzonych w siebie, zachwyconych sobą.

Zatapiał się tak w wspomnieniach, mających coś przykuwającego swą smutną nutą, iż nagle zauważył dopiero, że pani Olimpja oddawna już zalewała się łzami wśród spazmów.

— Czy pani oszalała?

— Ja mówię panu, że ona sobie życie odbierze. Ona taka dumna! taka śmiała! taka...

— Głupstwa pani mówisz — zawołał hrabia. — Właśnie dlatego, że dziwna, życia sobie nie odbierze. — Przystanął nad niewiastą i zapytał: — Czy pani sądzisz, że kobieta, jak Stefa, wstydzi się, że kochała?

Pytanie to podniecило tylko stan nerwowy pani Olimpji. A gwałtowne paroksyzmy jego płaczu i tłumionych cichych zawodzeń, rozstrajały hrabiego, wysuszającego mózg straszliwie w tej pracy znalezienia rady.

Chodził, nie zważając na częste pytania i uwagi pani Olimpji, którą ogarniały najsmutniejsze przeczucia, najdziwaczniejsze trwogi, a najgroźniejsze wspomnienia. Teraz dopiero przypomniała sobie różne szczegóły, mające popierać jej przeczucia, jakieś smutki Stefy, jakieś urywki rozmowy, jakieś miny jej pełne rezygnacji i zwątpienia.

Około jedenastej w nocy hrabiemu błysnęły oczy, tym wyrazem woli i odwagi, często mu właściwym. Ze środka pokoju odchodząc od pani Olimpji, nawrócił do niej i stając zapytał:

— Potrzebuję noża, dużego noża.

Kobieta się przeraziła w swym rozstroju. Hrabia ruszył ramionami i wybiegł, by za chwilę powrócić z dużym, kuchennym nożem. Z nim w ręku, z tą połyskującą czarnemi oczami, zarumienioną gorączką miną, stanął przed panią Olimpją, wystraszoną, nie rozumiejącą, w tej chwili nie o siebie, ale o niego trwożną.

— Gdzie Stefa chowa listy? — zapytał.

Pani Olimpja nie zdolna się ruszyć, wskazała mu małe czarne biurko, bronzem inkrustowane, stojące obok okna i szepnęła.

— W środkowej szufladzie.

Holsztyński bez namysłu zbliżył się do mebla, wsadził nóż między szufladę, a blat i podważał. Pani Olimpja patrzała nań bezmyślnie. Nagle trzasnęło. Zadrżeli oboje tą czułością rozstrojonych nerwów, wrażliwą na wszystko.

Hrabia wziął lampę z kominka, postawił ją na biurku, wysunął szufladę i wyjął z niej stosy listów, ułożonych tu jak i od kogo przychodziły. Odłożywszy paczkę listów, od siebie pochodzących, brał z następnej każdy list do ręki i rzuciwszy okiem na stemple i marki jego koperty, szedł dalej. Czasem niektóry wyjął z koperty i przebiegł oczami, lub obejrzał podpis.

Pani Olimpja mu się przypatrywała z wyrażeniem bezmyślnego ze zmęczenia mózgu.

Holsztyńskiego zastanowiła koperta ze szwajcarską marką, którą znalazł w trzecim wreszcie stosiku. Gorączkowo list z koperty wyjął, treść jego przebiegł i odłożył.

Oblicze jego pokrywało się powoli purpurą, usta drgały, powieki częściej się mrużyły. Szukał pośpiesznie. Takichże listów znalazł jeszcze cztery, każdy z nich uważnie odczytał i każdy odłożył.

Więcej ich nie było.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

wanie jej przez robotników, jakkolwiek koła pasowe i trybowe na wale transmisyjnym osadzone, nie były żadnymi środkami ochronnymi ubezpieczone, a wejście do komory ciemnej pogłębionej, w której wał ów był założony, pozostawionem było zupełnie wolne od tej części stodoły, gdzie robotnicy przy młynku byli zatrudnieni. Do zagłębienia tej to właśnie komory wpadł w lecie roku zeszłego Dmytro Fedorów i zraniony przez koła trybowe umarł wskutek upływu krwi. Trybunał, któremu przewodniczył radca Turteltaub, uznał oskarżonego winnym i zasądził go na sześć tygodni ścisłego aresztu.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Romana Bielańskiego w Nowym Sączu dla powiatów grybowskiego i limanowskiego, starszego inżyniera Seweryna Ryszkowskiego w Tarnopolu dla powiatów tarnopolskiego, skałackiego, trembowelskiego i zbaraskiego, i inżyniera Teofila Dujanowicza w Bochni dla powiatu bocheńskiego.

Egzamin z rachunkowości zdali pp. Karwacki Marceli i Gendzieński Władysław z Sambora.

Kasyno miejskie. Tombole zyskały już stanowczo u naszej publiczności nietylko prawo obywatelstwa, ale nawet żywą sympatję. Na onegdajszej tomboli w kasynie miejskiem publiczność wypełniła salę po brzegi i z zajęciem oddawała się grze, szukając szczęścia w kombinacjach amb, tern, kwatern itd. Fanty były ładne, wartościowe i praktyczne. Muzyka p. Rolla również dodawała uroku i przyjemności zabawie.

Wieczorek. W pensjonacie p. Marji Zagórskiej odbył się onegdaj wieczorek muzyczno-wokalny w którego wykonaniu wzięły udział tylko uczenice pensjonatu. Program ułożony bardzo starannie, zawierał utwory odpowiednie do sił, zdolności intelektualnych i wieku. Wykonano mianowicie: Webera „Oberon" fort. na 8 rąk, Mendelsohna „Płyńmy" i Moniuszki arję ze „Strasznego dworu" (śpiew choralny) Jachowicza kilka deklamacyj, Komorowskiego „Ranne słoneczko", i Massé „Chanson villageoise", chór, Moreau „Etina l'enfant charitable" deklamacja, Reinecke „Improvisatu" na 2 fortepiany. Gaszyński, deklamacja „Za Niemen", Wasielewskiego „Krakowiaczek" i Legonis'a chór z op. „Aninolette", Mendelsohna Marsz weselny" na 3 ręce i dwie komedyjki: polską, Nagody „Wielka tajemnica" i francuską „On ne prend pas les mouches avec du vinaigre". Wykonanie poszło gładko, poprawnie i bardzo dobrze. Wszędzie było znać staranność i położony nacisk na rozwój poczucia piękna i artyzm w ich naturalnej formie, bez żadnej bravury i bardzo umiejętna interpretacja. Dochód wstępu przeznaczony został na cele dobroczynne.

Czeladnicy stolarscy przedłożyli majstrom swym memorjał, w którym powołując się na uchwały walnego zgromadzenia czeladników stolarskich, odbytego w d. 12 kwietnia i sankcjonowane w d. 17 kwietnia, żądają 1) skrócenia czasu pracy na 9 i ½ godzin, tak by praca trwała od godziny 7 rano do 12 w południe i od 1½ w poł. do 6 wieczorem; 2) podwyższenia płacy, tak by minimum jej wynosiło tygodniowo 10 zł. i by kwota ta była wypłacana regularnie co tygodnia; zdolniejsi robotnicy otrzymywać mogą stosunkowo do swych zdolności wyższą płacę stosunkowo do umowy; 3) zniesienie roboty akordowej; 4) uznanie dnia 1. maja za święto robotnicze.

W sprawie tej odbędzie się dziś posiedzenie pożne majstrów stolarskich.

Opętanie przez djabła na ul. Berka Historja, przypominająca żywo średniowieczne czasy, zdarzyła się we Lwowie w żydowskiej dzielnicy miasta, mianowicie przy ul. Berka l. 7 i 8, budząc wśród pospólstwa tamtejszego niesłychaną sensację i popłoch. Właścicielka grajzlerni, Szprince Weinreb, zamieszkała pod l. 8. wspomnianej ulicy, zauważyła ze zdumieniem, że od pewnego czasu w pomieszkaniu jej gwizda jakaś niewidzialna siła, a kiedy się sciemni, woła ją po imieniu. Zdjęta śmiertelnym strachem, przypuszczając, że ową niewidzialną siłą jest nie kto inny, tylko djabeł, p. Szprince udała się czemprędzej do ortodoksyjnego rabina i opowiedziała mu tajemniczą historję, prosząc ze łzami w oczach o ratunek. Rabbi pogłaskał brodę, zatopił się w filozoficznem dumaniu i orzekł po chwili, że panią Szprince Weinreb istotnie opętał djabeł, którego jednak przy użyciu odpowiednich antidotów będzie się można wkrótce pozbyć.

Ile te antidota wyniosły w przetopieniu na brzęczącą monetę, nie wiadomo, dość że rabbi modlił się długo nad opętaną właścicielką grajzlerni, robił kabalistyczne znaki i oświadczył jej w końcu, że „djabeł" już jest wypędzony, potrzeba jeszcze tylko, ażeby pani Szprince jaknajprędzej wyprowadziła się z dawnego pomieszkania. Rozkazowi bogobojnego męża stało się zadość. Pani Szprince na drugi dzień przeniosła się z pod nru 8. do mieszkania nr. 7. przy tej samej ulicy, jednakże dowcipny djabeł powędrował w ślad za swoją ofiarą, zakwaterował się wygodnie pod nr. 7. i tu *da capo* zaczął „gwizdać" i wołać na nią po imieniu. Zrozpaczona takim oporem nieczystej siły grajzlerniczka, postanowiła szukać pomocy u władz policyjnych, i właśnie wczoraj zjawiła się na inspekcji, gdzie opowiedziała przebieg całej tej niezwykłej historji.

Na razie przesłuchano prócz samej bohaterki szatańskiego epizodu, męża jej, zahukane stworzenie, który, jak się zdaje, znajduje się pod suggestywnym wpływem swej połowicy, gdyż oświadcza, że z początku nie słyszał ani „gwizdania" ani „wołania" niewidzialnych sił, dopiero, gdy żona coraz częściej zaczęła się na nie uskarżać otworzyły mu się uszy i wtedy sam posłyszał tajemnicze głosy. Śledztwo w tej interesującej sprawie, która niezawodnie polega na obłąkaniu z podkładem religijnym, prowadzi komisarz p. Hołowiecki. Przed domem Weinrebów przy ul. Berka gromadzą się przez cały dzień tłumy przedmiejskiej ludności, która pokonując wrodzony strach przed „nieczystą siłą", zagląda do drzwi i okien w nadziei, że uda się jej zobaczyć lub posłyszeć djabła w całym jego majestacie.

Najstarszy człowiek we Lwowie. Stopiętnastoletni staruszek nazwiskiem Jerzy Korniło mieszka we Lwowie, przy ul. Zamkowej. Korniło był niegdyś leśniczym w dobrach Potockich, obecnie zaś żyje ze skromnej renty, wypłacanej mu przez zarząd tych dóbr. Jestto chyba najstarszy człowiek we Lwowie, a zarazem jedyny, który może zapamiętać ostatnie lata niepodległej Polski.

Tramwaj na Wysoki Zamek. Zarząd tramwaju elektrycznego projektuje podobno odgałęzienie linji tramwajowej od cerkwi wołoskiej, koło pałacu arcybiskupiego, przez ulicę Teatyńską aż do t. zw. „bramy tryumfalnej" na Wysokim Zamku.

Samobójstwo. We Lwowie zastrzelił się kapitan 20. pułku P. W liście, napisanym bezpośrednio przed zgonem, pisze, iż odbiera sobie życie z obawy, aby nie popaść w obłąkanie. Na dwa dni przed popełnieniem samobójstwa P. awansował na majora przy 15. pułku piechoty.

Dukat św. Jerzego, zgubiony 9. b. m. przez jakąś panią, zakwestjonowano u Marji Stoniny, wyrobnicy, która go chciała zastawić w banku kredytowym. Stonina znalazła ten dukat koło kawiarni wiedeńskiej.

3000 papierosów. Onegdaj ujęto sprawcę kradzieży w trafice przy ulicy Żółkiewskiej, w osobie Markusa Habera, dziewiętnastoletniego czeladnika piekarskiego. Haber przyznał się do winy, przyczem pokazało się, że z trzech tysięcy cygar i papierosów, które ten młody człowiek zwędził, w przeciągu 48 godzin zostało już tylko kilkadziesiąt papierosów. Resztę rozdał pomiędzy znajomych piekarzy.

Jazda po lwowsku. Dorożkarz nr. 10, jadąc szybko, wjechał wczoraj na ul. Żółkiewskiej na wóz z browaru Kiselki i pokaleczył konia.

Poczciwi sąsiedzi. Właścicielce folwarku na „Cetnerówce" p. Zofji Jabłonowskiej. ginęło od pewnego czasu w dość sporych porcjach drzewo, wyrębywane w sąsiednim lasku. Gdy już tego było p. Jabłonowskiej za wiele, zażądała pomocy policyjnej. Ajent Krzyżanowski, któremu poruczono śledztwo w tej sprawie, przedsięwziął rewizję u sąsiadów p. Jabłonowskiej, samych właścicieli realności, i prawie u każdego z nich znalazł mnóstwo kradzionego drzewa.

Samobójstwo. Onegdaj o godzinie 6. wieczorem powiesił się na drzewie przy ul. Kąpielnej nad stawem Kiselki, kelner Jan Sadowski, liczący około 40 lat. Od dłuższego czasu okazywał rozstrój umysłowy. mna towarzyszyć będzie właścicielowi po Europie.

Prababka J. Bodnara (Akademicka 22) jest pomimo swego podeszłego wieku tak poczętną staruszką, iż nawet najmłodszym głowę zawraca.

Walne zgromadzenie. W środę odbędzie się powtórne walne zgromadzenie stowarzyszenia majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich, studniarskich etc.

Nauki jazdy na bicyklu rozpoczął udzielać dnia 8. maja rb. lwowski klub cyklistów. Nauki kobierać mogą członkowie Klubu i obcy za opłatą skromnej wkładki za zużycie maszyn. Zgłoszenia przyjmuje i karty uczestnictwa wydaje za złożeniem należytości sekretarjat Klubu, ul. Cicha l. 1.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Burza", dramat w 5 aktach A. N. Ostrowskiego; jutro we wtorek „Don Cezar", operetka w 3 aktach Dellinger'a; w środę po raz pierwszy „Królewicz", komedja w 4 aktach Edwarda Lubowskiego.

Edward Lubowski przyjeżdża do Lwowa na pierwsze przedstawienie swojej komedji, pt. „Królewicz", która, jak wiadomo, ujrzy w środę światło teatralnych kinkietów.

Wielkiego atlasu geograficznego, wydawanego nakładem redakcji *Wędrowca* w Warszawie, wyszedł zeszyt 8 i 9. Jestto pierwsze w tym rodzaju wydawnictwo polskie, przewyższające pod każdym względem podobne wydawnictwa niemieckie. Znalazło też ono wszędzie uznanie. Cały atlas, który zawierać będzie 135 map, kosztuje w prenumeracie 20 zł. Nabywać go można w biurze *Wędrowca* we Lwowie pl. Marjacki l. 4 hotel Europejski.

Ostatnie wiadomości.

Neue fr. Presse donosi ze Lwowa, iż liberalni posłowie do sejmu i do rady państwa, oskarżeni przez stronnictwo ludowe o zbiegostwo z pod sztandaru i o przejście do obozu konserwatywnego, zamierzają zwoływać zgromadzenia wyborców, aby na nich odeprzeć robione im zarzuty. Początek robi krakowski poseł do sejmu Rotter, za nim pójdzie krakowski poseł do rady państwa dr. Weigel, który ma wypowiedzieć swe zdanie o postępowaniu i tendencjach stronnictwa ludowego.

Do tego samego dziennika donoszą z Tarnopola, iż postawiono tam w miejsce zmarłego p. Pohoreckiego, kandydaturę na posła do sejmu ministra dla Galicji dra Rittnera.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 10. maja. (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu przyjęto po przemówieniach pp. Piętaka i ministra Bilińskiego ustawę o pensjach wdowich w brzmieniu, uchwalonem przez izbę panów.

W dyskusji nad porządkiem dziennym następnego posiedzenia, które się odbędzie w poniedziałek, przyjęto propozycję prezydenta Chlumetzky'ego, wskutek czego najpierw przyjdzie na porządek dzienny dyskusja nad reformą podatkową, a następnie będą wzięte pod obrady regulacja podatków gruntowych, ulgi i odpisania podatków w razie klęsk elementarnych oraz ustawa o swojszczyźnie.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 10. maja. *Allg. Ztg.* donosi, że stan zdrowia arcyksięcia Karola Ludwika pogorszył się.

Belgrad 10. maja. Poseł austrjacki zaprotestował w odnośnej nocie przeciwko mianowaniu inspektorem policyjnym w ministerstwie, prefekta policji belgradzkiej, złożonego z urzędu z powodu antywęgierskich demonstracyj.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 9. maja 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł m. k. 219·— do 222·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·50 do 295·57. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w a. wylosowal. z 10% prem 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·90 do 98·60. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20·

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·62 do 5·72. Napoleond'or —·— od 9·51 do 9·61. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.30 do 1·28·30. 100 marek niem 58·60 do 59·10.

NADESŁANE.

Odol. W najnowszych czasach sprzedają ten wyborny preparat także i w mniejszych flakonach po cenie 60 centów. Fabryka odolu wyrabia te małe flakony, aby także i tym ludziom, którzy nie mają ochoty wydawania dla próby guldena, dać w tani sposób sposobność przekonania się samym o sławnej działalności Odolu

Używanie Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej po największej części jako dodatku do kawy ziarnistej staje się coraz powszechniejszem, a w szczególności z przyjemnością wypada zaznaczyć, że ten zdrowy swojski produkt przechodzi z każdym dniem coraz bardziej w stałą potrzebę rodzin. Kawę Kathreinera piją także już często jako czystą a więc bez kawy ziarnistej, co wychodzi na korzyść tak zdrowiu i kieszeni. Stare przysłowie, które powiada, że to, co jest dobrem, pomimo przesądów i uprzedzeń w końcu sobie przecież utoruje drogę, sprawdziło się tutaj znowu jak najzupełniej. Że ta kawa słodowa atoli tak szybko i powszechnie znalazła przyjęcie pośród rodzin i w bardzo wielu zakładach publicznych, należy to zapewne zawdzięczyć w wielu razach także objaśnieniom, jakie właśnie w ostatnich czasach dali poważni i doświadczeni lekarze o szkodliwem działaniu kawy ziarnistej. Wszędzie zrobione doświadczenie, że to działanie zdrowiu często tak szkodliwe można bez ujmy dla owego tak ulubionego smaku kawowego zniweczyć przez dodanie kawy Kathreinera, ułatwiło tę zmianę w przyrządzaniu codziennego napoju z kawy, co zarazem ze względu na nasz swojski przemysł i gospodarstwo wiejskie trzeba poczytać za rzecz bardzo pocieszającą.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

BURZA

sztuka w 5 aktach A. N. Ostrowskiego, tłumaczył J. N. Popławski.

OSOBY:

Szaweł Prokofiez Dikoj, bogaty kupiec	Feldman
Borys Gregorowicz jego siostrzeniec	Żelazowski
Marta Ignatiewa Kabanowa, wdowa	Cichocka
Tychon Iwanjicz, jej syn	Chmieliński
Katarzyna, jego żona	Żelazowska
Barbara, siostra Tychona	Stachowicz
Kuligin, zegarmistrz	Ruszkowski
Wania Kurdjusz, subjekt Dikoja	Kliszewski
Szapkin, mieszczanin	Jednowski
Tekla, żebraczka, pątniczka	Gostyńska
Głasza, służąca Kabanowej	Rybicka
Staruszka	Otrembowa
Mieszczanka pierwsza	Gromnicka
„ druga	Lasocka
Mieszczannin pierwszy	Swaryczewski
„ drugi	Jasielski
„ trzeci	Hryniewicz
„ czwarty	Kwiatkiewicz

Rzecz dzieje się w mieście Kalinowie nad Wołgą w porze letniej.

Jutro **„DON CEZAR"** operetka w 3 aktach Dellingera.

Występ panny Marji Broccard.

DROBNE OGŁOSZENIA.

KONKURS.

Magistrat król. woln. miasta Gródka rozpisuje niniejszem konkurs na posadę weterynarza miejskiego w Gródku z płacą roczną 500 zł. a. w. i prawem stabilizacji po dwu latach dodatniej służby.

Ubiegający się o tę posadę winni wnieść należycie udokumentowane podania do tutejszego Magistratu najdalej do 15. czerwca 1896 roku.

Do podania dołączyć należy:

1. metrykę urodzenia;
2. dyplom ze złożonego egzaminu weterynaryjnego;
3. świadectwo z odbytej praktyki zawodowej jest pożądane;
4. wykazanie się z dokładnej znajomości obu języków krajowych i niemieckiego.

Magistrat król. woln. miasta

Gródek, dnia 1. maja 1896. 1483 1—2

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.